

IMPULS

KWARTALNIK
JESIEŃ 2006

NR 26

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny, jesienny numer. Szczególnie zachęcamy Was do przeczytania relacji z corocznego Pikniku Integracyjnego, na którym tradycyjnie wszyscy się bawiliśmy. Zamieszczamy także kontynuację cyklu o naszym pięknym Krakowie oraz dwie prace przygotowane na konkurs „Moje życie, to życie aktywne”. Oprócz relacji z życia naszego Domu znajdziecie też recenzję książki oraz kolejny odcinek powieści. Życzymy przyjemnej lektury i tradycyjnie zapraszamy do współpracy.

Redakcja

Redakcja:

Barbara Dąbska
Bożena Florek
Sven Hajman
Ireneusz Kawalek
Ewa Krzeczyńska

Współpracują:

Zofia Dybowska
Tomasz Hellner
Krystyna Sokołowska

Pomagają:

Katarzyna Jedynak
Dorota Najder
Beata Słowakiewicz



Zaproszenie na Piknik Jesienny 2006

Piknik integracyjny

W dniu 7 września, jak co roku o tej porze od kilku już lat, odbyła się impreza integracyjna pod nazwą „Jesienny Piknik u Jawora”. Mottem przewodnim tegorocznej imprezy był „Kolorowy zawrót głowy”. Impreza zgromadziła kilkaset osób, a wśród nich mieszkańców Domów Pomocy Społecznej, ich rodziny, personel i kierownictwo Domów Pomocy Społecznej, władze miejskie, okolicznych mieszkańców.

Po oficjalnym powitaniu przez naszą Dyрекcję przybyłych władz miasta, dyrektorów Domów Pomocy Społecznej oraz mieszkańców nastąpiła właściwa impreza. Imprezę jak co roku prowadziła wspaniale Pani Marzena, która zachęcała nie tylko do zabawy tanecznej ale także do brania udziału w konkursach i atrakcjach imprezy.

Jako pierwszy wystąpił młodzieżowy zespół z Tańcami celtyckimi, ubrany w przepiękne zielone stroje. Następnie zespół wokalny – instrumentalny z Myślenic wykonał kolorowe piosenki. Z zespołem tym mieliśmy okazję spotkać się już wcześniej podczas imprezy integracyjnej w Myślenicach. Jednym z wielu przygotowanych przez terapeutów konkursów był pokaz mody letniej i jesiennej, w czasie którego mieszkańcy mieli okazję zaprezentować przygotowane stroje, a zwłaszcza piękne suknie. Osoby biorące udział w konkursie w nagrodę otrzymały różnokolorowe apaszki.



Bożena Florek

Kolejną zaproszoną grupą był zespół flamenco. W takt hiszpańskich rytmów tańczyły kobiety a mężczyźni przygrywali na gitarach. Występ zespołu nagrodzono rześystymi brawami. Kuchnia polowa oferowała ciasto, parówki, grilla, pyszną grochówkę oraz napoje. Nie zabrakło również atrakcji dla dzieci m.in. jazda konna i nadmuchiwany zamek. W czasie pikniku wystawione były pod namiotem prace wykonane przez mieszkańców w pracowni plastycznej, tkacko-krawieckiej oraz stolarskiej.

Przez cały czas do tańca przygrywał zespół „Czasza”, który od wielu lat uczestniczy w naszej imprezie. W czasie przerw organizowane były konkursy, m.in. muzyczny. Jak się okazało uczestnicy konkursu śpiewali nie tylko w języku polskim ale również w języku włoskim i angielskim. Po zapadnięciu zmroku obserwowaliśmy wspaniałą pokaz sztucznych ogni, po którym w dalszym ciągu trwała zabawa taneczna do późnych godzin wieczornych.

Długo będziemy pamiętać ten piknik, na który czekamy cały rok. Dziękujemy organizatorom i sponsorom, bowiem bez nich impreza nie mogłaby się odbyć. Dziękujemy za muzykę, za słodczy kulinarne oraz uśmiech najbliższych, a także za urozmaicenie naszej codzienności.



Pielgrzymka do Kałkowa



Sanktuarium Maryjne w Kałkowie – Golgota

We wczesnych godzinach rannych grupa kilkunastu mieszkańców udała się na pielgrzymkę do Kałkowa gdzie znajduje się Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej – Matki Ziemi Świętokrzyskiej. W drodze do Sanktuarium odmawialiśmy różaniec i koronkę do Bożego Miłosierdzia. Na miejsce dojechaliśmy przed południem gdzie o godzinie dwunastej została odprawiona Msza Święta z udziałem naszego kapelana księdza Antoniego oraz miejscowego księdza. Po Mszy każdy mógł złożyć osobistą intencję.

Kościół parafialny w Kałkowie jest jedną z kilku części Sanktuarium. Historia powstania na Ziemi Świętokrzyskiej Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej a także bardzo duża popularność, jaką cieszy się ono wśród pielgrzymów i turystów jest czymś naprawdę niezwykłym, biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze w latach sześćdziesiątych nie było na tym miejscu nawet kaplicy, a dookoła znajdowały się pola uprawne. Dzisiaj jest to ogromny kompleks obiektów sakralnych, których twórcą jest jeden człowiek, kustosz ksiądz Czesław Wala. W sierpniu 1982 roku ksiądz Czesław wraz z grupką młodzieży przyjechał z pielgrzymką do Lichenia i tam spotkał się z kustoszem Sanktuarium Matki Bożej księdzem Eugeniuszem Makulskim, urodzonym koło Kałkowa. Owocem tej wyprawy było ofiarowanie przez księdza

Makulskiego kopii obrazu Matki Boskiej Licheńskiej z nowej Bazyliki dla kościoła w Kałkowie, którego odsłonięcie następuje przed mszą świętą. Po lewej stronie ołtarza głównego znajduje się Kaplica Wiecznej Adoracji.

W następnych latach ksiądz Czesław Wala wykupił od miejscowych rolników ziemię, na której w krótkim czasie zbudował kolejne obiekty: Dom Jana Pawła II, Dom Pielgrzyma, Dom „Panoramy Świętokrzyskiej”, Drogę Krzyżową, Dom Męki Pańskiej, dzwonnice a także wioskę dla dzieci głuchoniemych oraz hospicjum i domy dla osób starszych.

Po wyjściu z Kościoła udaliśmy się główną aleją, która prowadzi do ołtarza polowego, gdzie odbywają się wielkie uroczystości, takie jak coroczne dożynki gromadzące duże ilości wiernych. Zwiedziliśmy także Dom Męki Pańskiej, Dom-Galerie, w którym znajdują się m.in. prace malarskie osób głuchoniemych. Na wprost wejścia do tego budynku znajduje się ogrom-



Stacja Drogi Krzyżowej

ny obraz przedstawiający sławnych Polaków. W Domu Męki Pańskiej można przeżyć ostatnie dni z życia Jezusa Chrystusa przedstawione za pomocą ruchomych kukiełek. Z tyłu znajduje się sklep z dewocjonaliami, przy którym jest Dom z „Panoramą Świętokrzyską” w którym mogliśmy się zapoznać z historią regionu

świętokrzyskiego. Na małej scenie umieszczony jest wizerunek Matki Bożej z orłem na piersi, a za nim przesuwają się figurki: wieśniaków, rycerzy, duchownych, dzieci, szlachciców czy arystokratów. W tle słychać głos przedstawiający historię tych okolic na tle historii Polski i pomoc jaką miały w trudnych chwilach od Matki Bożej. Nad ołtarzem połowym góruje monumentalna budowla – Golgota – po Kościele najważniejszy akcent całego kompleksu architektury Sanktuarium. Wysokość budowli to 33 metry, na szczycie której znajduje się 15 metrowy krzyż, a na ścianie frontowej znajduje się 25 białych orłów. Wewnątrz Golgoty znajdują się kaplice: księdza Jerzego Popiełuszki, kardynała Stefana Wyszyńskiego, Św. Maksymiliana Kolbego, Św. Brata Alberta, Powstania Warszawskiego, czy kaplica „Solidarności”, w której znajduje się flaga polska i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Każda stacja Drogi Krzyżowej to osobny pomnik wykonany z kamienia, a prowadzi ona do grotty Matki Bożej z Lourdes – kopii miejsca sławnych objawień we Francji. Stojąc na Golgotcie można było zobaczyć nie tylko Sanktuarium, ale również krajobraz całej okolicy.

W pobliżu znajduje się również ośrodek rehabilitacji dzieci głuchoniemych, gdzie są prowadzone warsztaty terapii zajęciowej, a także osiedle dla ludzi starszych, samotnych.

Kałków promienieje dobrocią i przyjaźnią, jest miejscem miłosierdzia i przebaczenia. Spotkaliśmy wspólnych, przyjaznych ludzi, a nasze oczy zachwyciły się nie tylko pięknem przyrody, lecz także tym co człowiek



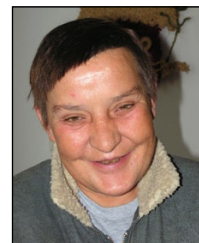
Jedna z wielu kapliczek w Kałkowie – dzieło miejscowego artysty.

potrafi wykonać własnymi rękami. Powiedziałabym o tym Sanktuarium: drugi Licheń tylko w innym miejscu. W drodze powrotnej śpiewaliśmy Litanię Loretańską do Matki Bożej oraz pieśni religijne.

Ważne postaci

Święta Tereska

Święta Tereska od dzieciątka Jezus urodziła się 2 stycznia 1873 roku, jako dziewiąte dziecko państwa Martin. Teresa we wczesnym dzieciństwie wzrastała w kochającej się, szczęśliwej rodzinie, sama też od dziecka była osobą zawsze uśmiechniętą, szczęśliwą. W domu rodzinnym wymagano od niej posłuszeństwa i szacunku dla rodziców i służby. Tereska jako dziecko należała do kilku organizacji i kółek religijnych, z których każde nakładało na członków pewne zobowiązania religijne. W ówczesnych czasach propagowano wzór francuskiego katolicyzmu. Metodą życia wewnętrznego było przezwyciężanie się uchodzące za akty cnoty. Tak też wychowywana była Tereska, jednak z czasem uduchowiała się i pogłębiła w swojej wierze, chociaż nigdy nie zakwestionowała wartości wyniesionych z domu. Kiedy dziewczynka miała 4,5 roku zmarła jej Mama, był 28 sierpień 1877 rok.



Barbara Dąbska

W wieku 16 lat Tereska wraz z ojcem wyjechała do Rzymu, do papieża wówczas Leona XIII i tam poprosiła o wstąpienie do Karmelu. Papież wyraził zgodę. Zaraz po powrocie do domu Tereska wyjechała do Karmelu w Lisie. 10 stycznia 1889 roku jako młodzieńca dziewczyna wstępuje do zakonu, ubrana w białą suknię i biały welon przyjmuje oblóczyny. Po przemówieniu uroczyste razem z ojcem przemaszerowała w orszaku do kaplicy. Po Mszy cały orszak przeszedł do zakrystii, gdzie panna młoda ucałowała ostatni raz rodzinę oraz ojca i już na zawsze przekroczyła furkę.

Odziano Tereskę w brązowy habit, biały welon i nadano imię Teresy od dzieciątka Jezus. Od tego momentu każdy dzień Teresy wyglądał tak samo: pobudka o godzinie piątej rano, następnie między piątą



Św. Teresa w roli Joanny D'Arc

a szóstą cicha poranna modlitwa w chórze, rozmyślanie, potem godziny kanoniczne brewiarza i Msza Święta. Około ósmej opuszczano chór. Po wypiciu czegoś ciepłego i porządkach w celi praca ręczna do jedenastej. Po obiedzie od godziny dwunastej do trzynastej godzina milczenia, był to czas na odpoczynek. O czternastej nieszpory, następnie do siedemnastej praca ręczna, potem przez godzinę praca ręczna w chórze. Po godzinnej modlitwie był czas wolny. Od

dwudziestej do dwudziestej pierwszej wielkie milczenie czyli czas spędzony we własnej celi na czytaniu, odpoczynku i pisaniu listów. Wtedy właśnie Tereska – jeszcze postulantka – ćwiczyła lekcje brewiarzowe zamiast się położyć, wtedy też napisała rękopisy A (dotyczący dzieciństwa) i B. Dzień kończył się około dwudziestej trzeciej.

Teresa uważała nowicjat za okres zaręczyn z Jezusem po których przez śluby zakonne stanie się jego oblubienicą.

W 1894 zmarł ojciec Tereski. Dwa lata później z 2 na 3 kwietnia Teresa dostała krwotoku płucnego. W deszczowy czwartek 3 czerwca 1897 roku w prowincjonalnym Karmelu po wielkich męczarniach umiera siostra Teresa od dzieciątka Jezus. Jej dzieje duszy wydano w rok po śmierci. Zachowało się 47 fotografii, w tym jedno z najbardziej rewelacyjnych ujęć, to 16 letnia Teresa nowicjuszka w parę dni po obłóczynach, obejmująca jedną ręką słup kamiennego krzyża.

W roku 1996 Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił Tereskę - Świętą oraz Doktorem Kościoła.

Esej

Moje życie, to życie aktywne

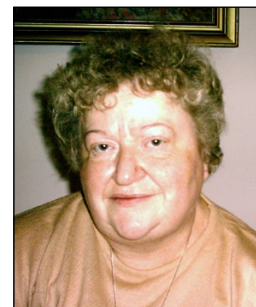
Wczoraj, jak co dzień, wstałam o godzinie siódmej rano. Opiekunka mnie wykapała. Słuchając w radiu „Sygnałów dnia” ubrałam się, po czym przyszła rehabilitantka i zabrała mnie na masaż nóg. Od masażu zaczyna się mój dzień, gdyż od 20 roku życia choruję na obrzęki limfatyczne. Po masażu rehabilitantka zakłada mi podkolanówki uciskowe, które noszę przez cały dzień, aż do położenia się spać. Dzięki nim mam mniej opuchnięte nogi, choć noszenie ich, zwłaszcza w lecie, nie należy do przyjemności. Następnie poszłam do dyżurki na insulinę, ponieważ mam zaawansowaną cukrzycę. Potem śniadanie, zażycie lekarstw, ścielenie łóżka, porządki w pokoju, mycie szklank i talerzyków, po wizycie koleżanki, która odwiedziła mnie poprzedniego dnia. Gdy pokój lśnił czystością i porządkiem – przy pomocy opiekunki, gdyż ja, ze względu na poważną chorobę kręgosłupa, nie mogę odkurzać ani myć podłogi – poszłam na spacer z koleżanką. Później obiad, poprzedzony zastrzykami insuliny, a po obiedzie półgodzinna drzemka. W inne dni przed godziną piętnastą poszłabym na Mszę Świętą w naszej Kaplicy, ale nasz Kapelan jest teraz na urlopie i Msza Święta jest tylko w niedzielę – odprawia ją inny ksiądz.

Około wpół do czwartej poszłam odwiedzić moją 94-letnią Mamusię, która przebywa w sąsiednim Domu

Pomocy. Po piątej wróciłam do Domu na insulinę i kolację. Po kolacji poszłam na spacer z kuzynką. Bardzo lubię wieczorne spacerować – potem tak dobrze się śpi.

Od przeszło pięciu lat przebywam w Domu Pomocy Społecznej. Przedtem opiekowały się mną siostry PCK i opiekunki społeczne, ale później okazało się, że jest to niewystarczające i lekarka zaproponowała mi wystawienie wniosku o miejsce w Domu Pomocy Społecznej. Byłam ciężko przerażona, gdyż wyobrażałam sobie, że będę musiała do końca życia leżeć w łóżku, a do dyspozycji będę miała nocną szafkę i kawałek półki w szafie. Z bólem serca opuszczałam mieszkanie, w którym mieszkałam całe życie. Jednak przyznać muszę, że bardzo doskwierała mi w nim samotność, gdyż nigdy nie założyłam rodziny.

Gdy otrzymałam miejsce w DPS w Krakowie, przy ulicy Łanowej 41, okazało się, że jest zupełnie inaczej niż sobie wyobrażałam. Zamieszkałam w dwuosobowym pokoju. Pokój jest duży, ma 25 m, a współlokatorka miła i zgodna. Kierownictwo DPS pozwoliło mi zabrać meble z okresu międzywojennego z likwidowanego



Krystyna Sokołowska

mieszkania i umeblować nimi pokój, tak, że czuje się jakbym nadal mieszkała w swoim mieszkaniu. Tylko, że tu nie ma mowy o samotności, gdyż otacza mnie liczne grono życzliwych ludzi, zarówno spośród personelu jak i pensjonariuszy.

Gdy tu zamieszkałam miałam wielkie problemy z chodzeniem, gdyż bardzo bolały mnie krzyże. Po zaledwie kilku krokach musiałam stawać i odpoczywać. Tutaj pani doktor tak ustawiła mi leczenie, a zwłaszcza rehabilitację, że teraz znacznie lepiej chodzę, co otworzyło mi możliwości większej aktywności. Z początku moja aktywność ograniczała się do pracowni terapii zajęciowej. Malowałam akwarelki, wyklejałam niteczkami obrazek przedstawiający krakowiankę. Była to bardzo żmudna praca i uczyła mnie cierpliwości, ale się udało i praca ta podobnie jak jedna z moich akwarelek, przedstawiająca kolorowe jesienne liście bluszczu na murze, zdobi teraz naszą śliczną kawiarenkę. Kawiarenkę odwiedzam codziennie. Spędzam tu wolny czas, rozmawiając z mieszkańcami naszego Domu przy kawie lub herbacie. Mogę sobie na to pozwolić, ponieważ filizanka herbaty „Lipton” kosztuje tu tylko 20 groszy.

Po pewnym czasie spędzonym w tym Domu, zostałam wybrana do Rady Mieszkańców. Rozmowy w kawiarence pozwalają mi rozeznaczyć różne problemy mieszkańców, by później omówić je na zebraniach Rady, ewentualnie przedstawić kierownictwu Domu. Zaczęłam też działać w redakcji wydawanego u nas kwartalnika „Impuls”. Z początku przeprowadzałam jedynie korektę, później sama zaczęłam pisać artykuły. Rozpoczęłam od autobiografii. Później opisałam pielgrzymkę do Sanktuarium Matki Bożej Gidelskiej, którą zorganizowali terapeuci naszego domu. Po spektaklu „Zabusia” G. Zapolskiej granej w Teatrze imienia Juliusza Słowackiego przyszła kolej na recenzje. Napisałam też artykuł o moim ulubionym poecie francuskim Francois Villon, autorze znanej Modlitwy „Póki ziemia kręci się”, którą cudownie śpiewał Bułat Okudźawa. W lutym pisała o „Walentynkach” - skąd się wziął ten zwyczaj i kim był ich patron Święty Walenty. Po śmierci znanego poety księdza Jan Twardowskiego napisałam wspomnienie o Nim.

Jak wspomniałam wyżej rehabilitacja sprawiła, że poprawiła się moja sprawność fizyczna. Jakiś czas temu zakupiono specjalny fotel do kompleksowego masażu kręgosłupa, nazywam go „fotelem fakira”, gdyż masaż na nim nie jest zbyt przyjemny, a nawet jest bolesny. Jednak po masażu czuję się rozluźniona i lżejsza. Po kilku latach cierpienie pozbyłam się bólu w krzyżach i lepiej chodzę. Pozwala mi to korzystać z organizowanych u nas często wyjść do teatrów, do kina, na koncerty – ostatnio byliśmy na wspaniałym koncercie fortepianowym w Zamku Królewskim w Niepołomicach. Chodzimy też na opery – kto lubi. Ja bardzo lubię, ponieważ

przypominają mi się młode lata. Obie z moją mamusią jesteśmy melomankami i na opery chodziliśmy często – w zakładzie pracy, w którym pracowałam były karnty za symboliczną złotówkę, a miłośników opery było niewiele. Miałyśmy swoje ulubione opery: „Traviatta” Verdiego, opery Moniuszki, Mozarta, Pucciniego i inne. Zdarzało się, że byłyśmy na operze dwa razy w tygodniu – tak często, jak tylko były wystawiane.

Odkąd lepiej chodzę biorę udział w niektórych wybieżkach, piknikach i zabawach, które organizowane są przez cały rok. A w jesieni i zimie, w ostatnich trzech latach, działał przy naszym Domu Środowiskowy Klub Wsparcia. Bardzo lubiłam te spotkania i prowadzone w ramach Klubu zajęcia.

Odnowiłam kontakty z rodziną i koleżankami, które czasami odwiedzam. W naszym Domu panuje miła atmosfera, więc często odwiedza mnie moja kuzynka i przyjaciółka. Tak się dobrze złożyło, że druga kuzynka mieszka w tym samym Domu Pomocy co ja. Ona także jest melomanką, więc słuchamy razem muzyki i piosenek z kaset i płyt analogowych, które mam wraz ze sprawnym jeszcze gramofonem, co jest rzeczą unikalną. Nie lubię telewizji, więc co rano słucham radia, a przede wszystkim wiadomości, by wiedzieć co się dzieje w Polsce i na świecie. Lubię też reportaże radiowe – słucham „Jedynki” Polskiego radia. Wieczorem lubię pograć w karty, z panem mieszkającym w sąsiednim pokoju.

Ostatnio miałam taki sen: śniło mi się, że jestem na wczasach. Wczasy się kończą i mam wrócić do mojego dawnego mieszkania, do samotności i beczynności – było mi niezmiernie przykro – i wtedy się obudziłam. Z niezwykłą radością uświadomiłam sobie, że jestem w Domu Pomocy i już nigdy nie będę sama, a dopóki będę świadoma zawsze znajdzie się jakieś pole do aktywności.

Jestem szczęśliwa, bo moje życie, to życie aktywne, a aktywność daje wiele, wiele radości. Bardzo mi żal tych ludzi, którzy nie mogą pogodzić się z tym, że się starzeją, że chorują, że czasami muszą opuścić swój dom. Mają pretensje do Pana Boga, że tak urządził ten świat, że nie można zawsze być młodym, pięknym i zdrowym.

Ja uważam, że trzeba zawsze godzić się z tym, co nieuniknione i niezależnie od wszystkiego, każdy dzień traktować jako Dar Boży, który trzeba wypełnić treścią, czyli aktywnością na własną miarę, na Chwałę Bogu i pożytek ludziom, gdyż według Pisma Świętego „Chwałą Boga jest człowiek żyjący”.

Jest w tym swoisty urok, że nie ma obowiązków, nie musi się już niczego uczyć, zdawać egzaminów ani pracować. Można robić co się chce.

Aktywność sprawia, że każdy dzień może być jak Święto i jak Niespodzianka.

Moje życie, to życie aktywne

Był lipiec rok 2000. Pojechaliśmy z Mężem i wnuczką Natalką na wczasy do Łętowego. Piękna miejscowość koło Mszany Górnej.

Dziwnie bałam się tego wyjazdu – byłam w depresji. Prosiłam Męża: nie zabierajmy Natalki, nie poradzę sobie. Maciuś – Mąż mówił: „nic się nie martw, we wszystkim Ci pomogę – będzie dobrze”.

Koniecznie chciał wziąć rower – taki prawie dziecienny – składak.

Mówiłam: nie zabieraj roweru, nie będzie ci potrzebny.

Mąż odpowiadał: „przyda się, będę na nim jeździł po zakupy”.

I tak pojechaliśmy. W kilka dni po Dniu Ojca.

Czułam dziwny lęk.

Od miłych gospodarzy otrzymaliśmy do dyspozycji całe mieszkanie na dole domu. Gdy weszłam, czułam dziwny zapach – pachniało mi tam grobem.

Mówiłam do młodej gospodyni: coś tutaj nieprzyjemnie czuć.

Odpowiedziała: to niemożliwe, mieszkaliśmy tam z dziećmi w zimie, a przed przyjazdem Państwa długo i porządnie wietrzyliśmy.

Cóż miałam powiedzieć? – Ja jednak coś czułam (przecucie schizofreniczne?).

Mieszkało się nam tam naprawdę dobrze, zresztą po raz pierwszy mieliśmy samodzielne mieszkanie. Kuchnia – jadalnia, sypialnia i łazienka do własnej dyspozycji. Stopniowo poprawiał mi się nastrój. Chociaż do Kościoła było około 3 km jak zwykle chodziłam na Mszę Świętą poranną – w drodze powrotnej robiłam zakupy. Mąż jeździł na rowerze na Mszę Świętą wieczorną. Było nam tam bardzo dobrze: mili gospodarze, planowaliśmy wspólne wycieczki, a Natalia bawiła się z dziećmi.

Nadszedł 4 lipca. Poszliśmy z Natalią na spacer na górę, pod las. Podziwialiśmy piękne widoki. Mąż uczył Natalkę patrzeć przez lornetkę i robił jej bardzo dużo zdjęć.

Mówiłam: czemu robisz tak dużo zdjęć?

Odpowiedział: „na każdy tydzień mam jeden film, a właśnie kończy się tydzień i chcę też skończyć film”.

Parę godzin później okazało się, że były to ostatnie zdjęcia, które robił.

Pod lasem powiedziałam: zadzwoń do córki.

Maciuś odpowiedział: „zadzwoń wieczorem”.

Bardzo nalegałam, więc zadzwonił i odbyli radosną,

dość długo trwającą rozmowę.

Córka Anna mieszkała wtedy w Warszawie z mężem i córką Konstancją, młodszą od Natalii o 13 miesięcy (Natalia za 13 dni miała skończyć 2 lata).

To była ich ostatnia pożegnalna rozmowa. Znowu przecucie?...

Po południu byłam z Natalią, bawiła się w piaskownicy. Przyszedł Mąż o godzinie 17.30 i powiedział, „to ja jadę – wszystko pozamykałem” (jak zwykle jechał na Mszę Świętą wieczorną o godzinie 18).

Odpowiedziałam: to jedź. Jeszcze teraz widzę jego twarz – była spokojna, ale bardzo poważna. W chwilę potem przybiegła zdyszana do piaskownicy matka gospodarza (mieszkała 200 metrów wyżej) i powiedziała do mnie: Pani Mąż przewrócił się na rowerze, już zadzwonili po pogotowie, ale nie ma żadnych dokumentów i nie wiedzą jak się nazywa. Proszę zostawić dziecko, zaopiekujemy się Nią, a synowa pojedzie z Panią.

Niezupełnie to do mnie dotarło, myślałam gorączkowo: jakie dokumenty, to nie zapytali Go jak się nazywa, przecież tylko przewrócił się na rowerze.

Zostawiłam Natalię i pojechałam na miejsce wypadku. Właśnie przyjechało pogotowie.

Zakładali Mu kołnierz na szyję i bardzo ostrożnie wkładali na nosze.

Skamieniałam, nie mogłam zrobić kroku. Nie wiedziałam co zrobić – chciałam podbiec, obsypać Go pocałunkami, ale nie mogłam się ruszyć z miejsca, zupełnie jakbym wrosła w ziemię. Całą siłą woli podszłam gdy wsadzali Go do karetki i delikatnie pogłaskałam Go po rękę.

Był nieprzytomny, oczy zamknięte, na skroniach miał krew. Ledwo wykrztusiłam: Co Mu jest i gdzie Go wieziecie?

Odpowiedzieli: na pewno wstrząs mózgu i co jeszcze nie wiemy. Jedziemy do szpitala do Rabki.

Podaliśmy dokumenty i poprosiliśmy o numer telefonu do szpitala – lekarz napisał mi ten numer na rękę.

Wróciłam do Natalki, ale niezupełnie zdałam sobie sprawę z tego co się stało. A wnuczka chodziła po mieszkaniu i w kółko powtarzała: nie ma dziadzia, nie ma dziadzia (a właśnie tam nauczyła się tego nowego słowa „dziadzia”) i co miałam Jej odpowiedzieć?

Nadeszła noc. Przyszedł policjant i powiedział, że już dokładnie zbadał miejsce i przesłuchał świadków wypadku. Nikt Męża nie potrafił, nie wjechał na żadną przeszkodę – świadkowie mówili, że jechał bardzo

powoli i zobaczyli Go jak leżał na szosie, rower miał między nogami, oczy szeroko otwarte i zapatrzone w Niebo, ręce rozkrzyżowane. Mówili, że wyglądał jak Chrystus na krzyżu.

Co zobaczył i dlaczego upadł tylko Pan Bóg wie.

Szczegółowa sekcja wykazała: „Stłuczenie pnia mózgu, pęknięcie czaszki na długości 13 cm i ogromny krwiak”.

„Nie miał prawa żyć” – powiedziała lekarka, ale przyczyny wypadku nie znaleziono.

I tak zostałam sama.

Mąż był dla mnie wielkim oparciem, od kilku lat już byłam chora, miałam pierwszą grupę inwalidzką i diagnozę „psychoza schizoafektywna”.

Zawsze chciałam pierwsza odejść do Pana, nie chciałam być ciężarem dla nikogo, a myślałam, że STAMTĄD więcej będę mogła pomóc. Już raz nawet sama próbowałam to przyspieszyć, ale mnie odratowano. W chwilach depresji prosiłam Męża: „Oddaj mnie do Domu Opieki”.

Mąż niezmiennie odpowiadał: „Nigdy przenigdy, nie jesteś dla mnie ciężarem, bardzo Cię kocham i bardzo Ciebie potrzebuję”.

Plany Boże nie są planami naszymi.

Bóg powołał Maciusia pierwszego, chociaż był całkiem zdrowy, a mnie chorą zostawił jeszcze na ziemi. Widocznie On już dojrzał do Nieba, a ja muszę się jeszcze trochę potrudzić. Nie było łatwo.

Udało mi się przez to wszystko (przesłuchania na policji, załatwienia zgody na pochówek, sprowadzenie zwłok) przejść dzięki temu, że byłam w manii, a wtedy wszystko jest łatwe.

Pożegnałam Mojego kochanego Małżonka pięknie. Na klepsydrze motto (Z księdza Twardowskiego) „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” i prośba o modlitwę, a nie o składanie kondolencji. Klepsydry były rozwieszane w 99 kościołach w promieniu 40 km od Krakowa, tam gdzie pielgrzymowaliśmy razem. O pogrzebie zawiadomiłam kogo tylko mogłam. Nawet z Warszawy przyjechała znajoma, która nie знаła Męża, a którą poznałam będąc w maju u córki. Ona też powiedziała, że nie dostał ani jednego sztucznego kwiatka – wszystkie (a było ich mnóstwo) były żywe.

Na pożegnanie „Ave Maryja” zagrała skrzypaczka, a prof. Roman Ciesielski (już też śp.) wygłosił mowę. Mnóstwo ludzi okazywało mi serdeczność, a ja byłam jak w transie, jakby to był sen.

Potem nawet miałam takie sny, że wrócił, że jest ze mną – wręcz fizycznie czułam Jego obecność i marwiłam się tylko w czym będzie chodził, jak przecież rozdałam wszystkie Jego ubrania.

Rzeczywistość była jednak inna, pozostał wymagający opieki chory teść i wszyscy „kręcili się” wo-

kół niego. Nikt się mną nie interesował. Czułam się tutaj taka nikomu nie potrzebna i znów pomyślałam, że lepiej będzie jak pójdę TAM do kochanego Męża i będę stamtąd im (szczególnie córce i wnuczkom) pomagała.

Powiedziałam wszystkim „Do widzenia”, połknęłam 55 tabletek nasennych i spokojnie zasnąłam. Obudziłam się w szpitalu im. Rydygiera na toksykologii, a więc znów mnie odratowano.

To znaczy, że jeszcze nie czas, że moje miejsce najwyraźniej jest jeszcze na ziemi.

Postanowiłam więc, że trzeciego razu już nie będzie.

Tylko Pan Bóg wie jak było trudno.

Teścia bardzo szybko umieszczono w prywatnym Domu Opieki, a ja zostałam sama w zupełnie pustym, trzy pokojowym mieszkaniu, do którego jak mówił właściciel nie miałam żadnego prawa. W dodatku moja emerytura wystarczała ledwo na opłacenie świadczeń. Zapragnęłam odejść do Domu Opieki, teraz nikt mi w tym nie przeszkadzał. Córka chociaż zamieszkała ze mną (przeprowadziła się z Warszawy) na moją decyzję nie wyrzekła ani słowa.

Gospodarz zażądał abyśmy się przeprowadzili do mniejszego, dwu pokojowego mieszkania dwa piętra wyżej, na czwarte piętro (bez windy). Pomyślałam, będzie o dwa piętra bliżej do Nieba, ale ile jest pięter do Nieba, tylko Pan Bóg wie. Należało zredukować rzeczy nagromadzone przez tyle lat (33 lata naszego małżeństwa, a jeszcze rzeczy teściów). Córka gorączkowo i bez sentymentu sprzedawała co tylko mogła, ja nie oponowałam (nie miałam siły – byłam w depresji), zresztą wiedziałam, że do Domu Opieki nie zabiorę nic.

Teraz mi żal przepięknych albumów Adama Bujaka, których nie zdążyliśmy nawet przeglądać (a mieliśmy wszystkie), a także Liturgii Godzin (4 tomy), a może jeszcze co najmniej kilku bardzo wartościowych książek, które poszły za bezcen.

Przeżyła Pani z MOP-su rozplakała się nade mną, mówiła: „Jak Pani taka jeszcze młoda i sprawna chce się zamknąć w Domu Opieki”, próbowała mnie odwieść od tego zamiaru. Obiecywała, że załatwi mi jakiś pokoik od Prezydenta, ale moja decyzja była nieodwołalna. Dziś wiem, że miałam rację.

Mieszkając przez pięć miesięcy z córką jak tylko mogłam pomagałam jej: gotowałam, zajmowałam się dziećmi, sprzątałam, ale Ona nie dawała mi wsparcia a wręcz przeciwnie. Choroba wracała, a zatem i pobyty w szpitalu. Córka zajmowała się sprzedażą rzeczy i chociaż dzieci chodziły do żłobka i ona nie pracowała nie miała dla mnie czasu, nie odwiedzała mnie w szpitalu. Koledzy Męża postanowili mi pomóc i zaproponowali

mi pracę na 1/3 etatu. Proponowali mi też, abym kupiła sobie mieszkanie w Domu Pogodnej Jesieni, ale trzeba było czekać pięć lat, a poza tym nasze oszczędności z całego życia chciałam dać córce na kupno mieszkania – ja nie potrzebowałam nic.

Nadszedł dzień 15 marca 2001 roku. Jak na skrzydłach jechałam do DPS-u, który od tej pory miał stać się moim domem i... stał się.

To był odpowiedni moment, bo chwilę potem nastąpił nawrót choroby, znów byłam w manii i będąc z córką na pewno znalazłabym się w szpitalu. Tu było inaczej. Mimo nawrotu choroby nie oddano mnie do szpitala, lecz otoczono sercem i opieką. Dyskretnie mnie pilnowano, a ja robiłam różne irracjonalne rzeczy, np. nieustannie przyjmowałam gości i tak w ciągu jednej nocy potrafiłam zaparzyć 80 herbat – zupełnie nie czułam potrzeby snu. W sposób nieobliczalny wydawałam pieniądze. Delikatnie i z sercem zwracano mi uwagę. W trosce o mnie zachęcono mnie nawet abym napisała oświadczenie, że w razie nawrotu manii proszę aby zabezpieczono moje pieniądze. I o dziwo od tej pory „mania” się nie powtórzyła, ale oświadczenia nie wycofałam. Natomiast powtarzały się depresje. Było tak, że nie byłam w stanie jeść, ubrać się, umyć, a nawet poruszyć na łóżku; więc mnie karmiono, myto, ubierano, czesano a nawet układano mnie do snu. Ciągle też odwiedzała mnie Pani psycholog i opiekunki.

Powoli wracałam do życia.

Intensywnie mi w tym pomagano – nawet opiekunki jeździły ze mną na Oddział Dzienny na ul. Śląską. Często rozmawiała ze mną Pani psycholog i zachęcała do udziału w różnych zajęciach, np. rehabilitacji, terapii. Najbardziej odpowiadała mi rehabilitacja, więc zbierając wszystkie siły ćwiczyłam po 2,3 godziny dziennie, a pot łał się strumieniami. Chwalono mnie za to, a nawet podziwiano (kierownictwo), więc intensywnie ćwiczyłam dalej. Bardzo miła Pani doktor ustawiła mi odpowiednie leczenie – stwierdziła też, że jestem pacjentką z kontaktem i zachęciła do współpracy. Stopniowo też zmniejszono mi różne ograniczenia związane z wyjściami. W połowie maja mogłam już wychodzić samodzielnie. Zapragnęłam wrócić do pracy i okazało się, że tam na mnie czekano. Czułam się coraz mocniejsza, zaczęłam też razem z córką odbierać dzieci z przedszkola. We wrześniu córka poszła do pracy, więc odbieranie dzieci stało się wręcz moim obowiązkiem. Nie zawsze to było łatwe, czasem musiałam się bardzo mocno mobilizować, aby wyjść, ale ponieważ z natury jestem bardzo obowiązkowa, przełamywałam się i szłam. Dzień rozpoczynałam (i tak jest do tej pory) od Eucharystii i tak umocniona szłam wypełniać swe obowiązki, których przybywało. Pod koniec 2004

roku córka z dziećmi przeprowadziła się do własnego mieszkania i właściwie tylko ja pomogłam jej w tej przeprowadzce.

Ze względu na dobrze wykonywaną pracę zwiększono mi czas pracy na ½ etatu i poszerzono zakres obowiązków o pracę na komputerze – czego musiałam się nauczyć. Często, gdy zachodzi potrzeba pracuję dłużej. Bardzo lubię swoją pracę w Polskim Stowarzyszeniu Obrońców Życia Człowieka. Dzięki temu mogę moim wnuczkom kupować owoce, coś z ubrania, czy też opłacać różne zajęcia. Mogę też z zaprzyjaźnionych redakcji przynosić gazetki gdy zostają. Czynień to bardzo chętnie, chociaż się nadźwigam, ale przecież trud się liczy. Cieszę się, że dobrą katolicką prasę czytają mieszkańcy, a także personel i ich dzieci. Gorąco dziękuję za to Panu Bogu.

Zbieram też z różnych redakcji papiery jednostronnie zadrukowane i zanoszę do przedszkola. Dzieci tak lubią rysować i potrzebują na to dużo papieru. Wnuczki bardzo się cieszą, gdy rozpoznają, że rysują na papierach, które ja przyniosłam.

Zupełnie niespodziewanie od Dyrekcji i Grona Pedagogicznego przedszkola dostałam piękne podziękowanie ze wzruszającym mottem:

„Kto ma serce pełne miłości – zawsze ma coś do dania” (Jan XXIII) oraz

„Zaden instynkt tak bardzo się nie liczy, jak instynkt serca” (George Gordon Byron).

Bardzo mnie to wzruszyło, bo zupełnie się nie spodziewałam aż tak pięknego podziękowania. Oczywiście wciąż opiekuję się wnuczkami, odbieram je z przedszkola i ze szkoły, często im coś gotuję, odrabiam z nimi lekcje i spędzamy razem dużo czasu.

Córka pracując jest zajęta własnymi sprawami i nie ma (albo i nie chce) dla nich czasu. Wieczorem wracam do DPS-u, zmęczona, ale szczęśliwa i dziękuję Panu Bogu za przeżyty dzień. Wracam do domu z każdym dniem czując coraz bardziej, że jest to mój dom. Tu na mnie czekają, bądź na prasę, bądź by choć chwilę porozmawiać, lub tylko mnie pozdrowić i zobaczyć, że wróciłam cała i zdrowa. Kocham tu absolutnie wszystkich mieszkańców, cały personel i kierownictwo i wiem, że jestem kochana.

Od trzech lat z woli i wyborów mieszkańców jestem w Radzie Mieszkańców. Namówił mnie do tego śp. Zbyszek, mieszkaniec DPS-u. Broniłam się, że nie podołam (znów byłam w depresji), że mam już tyle obowiązków, ale nalegał więc się zgodziłam, aby zgłosił moją kandydaturę. Po dwóch latach wspólnej pracy w Radzie i krótkiej chorobie Pan odwołał Zbyszka z tej ziemi. Wiedziałam, że powinniśmy Go jakoś pożegnać, nie tylko przez udział w pogrzebie – mieszkał tutaj 10 lat. Ponieważ wkrótce po pogrzebie było

zebranie społeczności, które ja prowadziłam – poprosiłam mieszkańców, aby to zebranie poświęcić dobremu wspomnieniu o śp. Zbyszku. Zaczęłam modlitwą i wszyscy wspominali o Nim tylko dobre rzeczy. Było to pierwsze takie spotkanie w historii DPS-u. Oczywiście o Zbyszku pamiętam w modlitwie i odwiedzam jego grób na cmentarzu w Batowicach. Często nawet z siostrą (a raz też była Natalia), ponieważ w pobliżu spoczywają moi Rodzice. Spotkała mnie też nie bywała wdzięczność z Jego strony – Jego siostry, które na pogrzebie zobaczyły mnie po raz pierwszy – odczuły, że właśnie mnie mają przekazać pozostawiony przez Niego przed laty, u nich dość cenny drobiazg. Bardzo to umocniło moją wiarę.

W Radzie Mieszkańców mam też swoją działkę, którą „uprawiam” chętnie. Oprócz systematycznych spotkań, okresowego prowadzenia i protokolowania zebrań z mieszkańcami – współpracuję z Działem Żywności, dając propozycje do dekadowych jadłospisów. Dzięki temu znając jadłospis mogę bardziej służyć mieszkańcom, albowiem bardzo tym się interesują i są szczęśliwi, gdy im powiem dziś jakie jutro będzie menu. Spotkała mnie też miła niespodzianka, gdy jak zwykle jeden z mieszkańców zawołał: „Pani Zosiu” – Ja zaczęłam mu recytować menu, a on ku mojemu zdziwieniu dokończył: „Jak się Pani czuje? (nigdy nie zapytała o to moja córka), gdy odpowiedziałam, że dobrze – jego twarz rozpromieniła się uśmiechem – a także kilku mieszkańcom, którzy siedzieli obok. Oczywiście swoimi sprawami zajmuję się sama: sprzątam, piore swoje rzeczy w umywalce, prasuję itp.

Jestem szczęśliwa mieszkając w Domu Pomocy Społecznej, nawet nie tak dawno (w Wigilię 2005 roku) doszłam do wniosku, że to miejsce to Raj, który już tutaj mi Pan dał, a co dopiero będzie tam gdzie mój kochany Mąż wytycza mi ścieżki i gdzie: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało co Bóg przygotował tym którzy Go miłują”.

Rodzina właściwie mnie nie odwiedza. Brat był tylko jeden raz, na samym początku, w dniu moich Imienin i więcej mimo moich zaproszeń nie pojawił się. Twierdzi, że nie jest w stanie, bo to źle wpływa na jego psychikę. Mnie też nie zaprasza, więc kontakt mamy tylko wtedy gdy ja zadzwonię. Przed rokiem gdy niespodziewanie zmarł mój bratanek chciałam im jakoś pomóc ale zgodzili się tylko na jednorazową rozmowę. Z siostrą jest lepiej, ale dopiero po śmierci szwagra, prawie dwa lata temu, gdy była w depresji i ja jej pomogłam. Spędziłam tam nawet kilka nocy i uczyłam ją pozytywnego podejścia do życia. W prawdzie też nie lubi przychodzić do mnie, robi to tylko raz w roku na moje imieniny, ale często zaprasza mnie do siebie i chodzimy gdzieś razem, najczęściej na

cmentarz. Zaprasza też moją córkę i wnuczki np. na Wigilię i Święta. Dała mi też wszystkie rzeczy szwagra (i nie tylko) dla mieszkańców DPS-u, było tego tyle, że raz nawet musiałam jechać taksówką. Jest jeszcze ciocia (siostra mojej teściowej), którą systematycznie odwiedzam. Mieszkała razem z nami, na kilka miesięcy przed odejściem Maciusia do Pana zaproponowano jej mieszkanie w Domu Artysty Seniora. Wciąż nie może tego zaakceptować i ja jej pomagam, aby zobaczyła pozytywną stronę miejsca w którym teraz mieszka i myślę, że mi się to udaje.

Córka tylko wtedy o mnie pamięta gdy coś chce.

Wielkim darem jest to, że mogą u mnie przebywać wnuczki i robią to chętnie. Akceptują wszystkich mieszkańców, nawet tych najbardziej trudnych, a opiekunki bardzo lubią. Dzięki dobroci kierownictwa już dwa razy byłam na turnusie rehabilitacyjnym z mieszkańcami i jedną wnuczką. Doceniono to, że potrafię zaopiekować się dzieckiem. Sama bałabym się gdzieś z wnuczką pojechać, a tak czułam się bezpiecznie i wszystko było w porządku. Wnuczki na wczasach czuły się bardzo dobrze, a mieszkańcy też bardzo pozytywnie reagowali na dziewczynki.

Wszystko to sprawia, że czuję się tutaj coraz lepiej i moja remisja trwa już pięć lat, wprawdzie zdarzają się jeszcze małe depresje, głównie sytuacyjne i związane z problemami córki – okresowymi utratami pracy oraz jej (delikatnie mówiąc) niewłaściwym stosunkiem do mnie.

Mam tutaj ogromne wsparcie od opiekunów, psychologa i kierownictwa. W każdej chwili mogę przyjść i porozmawiać o swoich nawet najtrudniejszych sprawach i wiem, i doświadczyłam, że udzielając mi rady mają na uwadze moje dobro.

Bowiem zabiegana często o tym zapominam, że mam prawo do odpoczynku, że za wnuczki jest przede wszystkim odpowiedzialna moja córka itp.

Zdarzają się również niespodziewane radości. Jak np. wdzięczność chłopców niepełnosprawnych i to za właściwe nic – za to, że pogłaskam, że przytulę, że się uśmiechnę. Bowiem z pewnych względów bywam na Mszy Świętej z nimi i pełnię tam drobną posługę – czytam Słowo Boże i śpiewam Psalm. Bardzo mnie to umacnia i doprawdy chce się żyć. Dzięki perswazjom psychologa i namowom terapeutów „zaliczam” czasami bardzo ciekawe imprezy czy wycieczki, np. dwudniowy wyjazd do Lichenia, filmy o Janie Pawle II, koncert fortepianowy w zamku w Niepołomicach, a czasem nawet poranną rehabilitację. Wpłynęły też na mnie, abym miała przynajmniej wolne soboty i trochę pomyślała o własnym zdrowiu i potrzebie odpoczynku. Dzięki temu mam też trochę czasu aby coś przeczytać (chociażby przeglądnąć prasę, którą tak szczerze

ofiarowuję innym), czy też porozmawiać z mieszkańcami, bądź tylko ich wysłuchać, bo gdy wracam późno wieczorem to przeważnie już śpią.

W wakacje mam więcej czasu, ponieważ udało mi się dzięki pozytywnym rozmowom „odzyskać” dziadków dla moich wnuczek (córka rozwodzi się z mężem i nie chciała kontaktu). A zatem przez pięć dni w tygodniu, przez całe wakacje wnuczki przebywają na działce u dziadków. A ja „łapię oddech” przed trudnym rokiem szkolnym. Zupełnie niespodziewanie, gdy chciałam komuś z DPS-u pomóc i byłam zdecydowana jechać z tą osobą do Czernej na rekolekcje okazało się, że w jedynym możliwym dla mnie terminie mogę jechać sama. A zatem sama wyjeżdżam na 5 dni na rekolekcje do Czernej. No może nie tak sama bo wiem, że będzie ze mną mój kochany Mąż, którego pomoc często wprost namacalnie odczuwam, np. podczas pielgrzymki Benedykta XVI, gdy sama poszłam i to bez krzeselka na Mszę Świętą na Błonia, a przez cały czas miałam krzeselko i wróciłam nie zmęczona, prawie, że pustym autobusem i w dodatku z ciekawymi gazetkami (wydanie specjalne „Ozonu” przewodnik po rekolekcjach), które mogłam w DPS-ie porządować. Zatem mój „kolportaż” został pobłogosławiony. Właśnie tam u sióstr Karmelitanek spędziliśmy wiele szczęśliwych chwil, jeżdżąc kilka razy w roku na dni skupienia, które prowadził przyjaciel Jana Pawła II – wielkiej miłości i dobroci Karmelita z Wadowic (dziś już też śp.) O. Rudolf Warzecha. Temat rekolekcji na które się wybieram jest dla mnie frapujący: „Wielkość wezwania – wielkość słabości” droga Dzieciństwa Duchowego według Św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W dodatku jest to pierwszy rok formacji, więc jak Pan Bóg pozwoli będę jeździła raz a może nawet (jak się uda) dwa razy w roku.

W ubiegłym roku byłam też w Częstochowie, przez dwa tygodnie, u siostry mojego teścia i codziennie byłam na Jasnej Górze gdzie mogłam wiele spraw przemyśleć i przemodlić. Mogłam pojechać tylko dzięki dobroci mojej opiekunki, która wzięła dzień urlopu, żeby mnie odwieźć. Sama bowiem bałam się jeszcze pojechać poza Kraków, a więc Czerna to następny krok do przodu, to jest absolutnie pierwszy raz kiedy odważyłam się gdzieś jechać sama i tak dostałam od Sióstr potwierdzenie zgłoszenia, które Siostry wyraziły w słowach:

„Drogi uczestniku rekolekcji Karmelitańskich bardzo serdecznie zapraszamy i oczekujemy. Ufamy, że będzie to czas wytchnienia zarówno dla ducha jak i ciała. Zapewniamy o naszej pamięci w modlitwie”. Otrzymałam też piękną kartkę ze słowami: „Prosiłem o wszystko, abym mógł cieszyć się Życiem a otrzymałem Życie abym mógł cieszyć się wszystkim”.

Tak Bóg trzykrotnie darował mi życie i pragnę tylko

jednego, aby siać dobro wśród tych ludzi tam gdzie Pan mnie postawił i całym swoim życiem i całą postawą świadczyć, że „Bóg jest Miłością” i jeśli choć troszkę mi się to udaje to chwala Panu za to.

Pragnę też mimo wszystko iż:

„Ludzie postępują nierozumnie
nielogicznie i samolubnie –
kochaj ich mimo wszystko.

Jeśli czynisz dobro,
oskarżą cię o egocentryzm –
czyń dobro mimo wszystko.

Jeśli odnosisz sukcesy,
zyskujesz fałszywych przyjaciół
i prawdziwych wrogów –
odnoś sukcesy mimo wszystko.

To co budujesz latami,
może runąć w ciągu jednej nocy –
buduj mimo wszystko.

Ludzie w gruncie rzeczy potrzebują twojej pomocy
mogą cię jednak zaatakować
gdy im pomagasz –
pomagaj mimo wszystko.

Dając światu najlepsze co posiadasz,
otrzymujesz ciosy -
dawaj światu najlepsze co posiadasz
mimo wszystko.

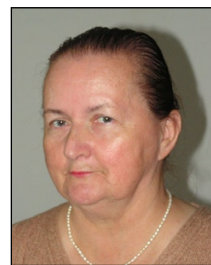
(Tekst ten wyryto na ścianie jednego z przytułków prowadzonych przez Matkę Teresę w Kalkucie).

Rekolekcje karmelitańskie i to ze św. Teresą były moim pragnieniem od wielu, wielu lat i wreszcie to się spełnia.

Tak więc cierpliwi mają wszystko na czas.

P.S. Rekolekcje szczęśliwie odbyłam i „dodało mi to skrzydeł” i umocniło na drodze czynienia dobra i „siania” Miłości, oczywiście przy wybitnej pomocy św. Tereski i Jej „małej drogi”, drogi: Miłości, Ufności i Zawierzenia. Udało mi się też tam przeczytać w całości fascynującą książkę: „Wieczność pośrodku czasu” (autor: Wilfrid Stinissen – OCD), a nie pamiętam kiedy miałam czas, by przeczytać jakąś książkę. Od sióstr przywoziłam też przepis na sałatkę, którą już tutaj zrobiono i bardzo smakowała.

Kraków – moje miasto (cz. 2)



Ewa Krzeczyńska

„Mój Kraków”

Tomasz Hellner

Wysłuchaj się w świergot ptaków

Wysłuchaj się w poszum trawy

Spójrz na ten stary Kraków

Przejdź się brzegami Rudawy.

Odpocznij chwilę na Błoniach

Wśród dębów starych konarów

Aż wiatr poczujesz na skroniach

W tym raj u wśród innych rajów.

Wejdziesz na wawelską górę

Gdzie król żył przed wiekami

W podziemiach pod królewskim murem

Grobowce z bohaterami.

A potem na Rynek pomału

Tam gdzie gołębie gruchają

Wysłuchaj z wieży hejnału

Inne zabytki czekają.

Wokoło uliczki stare

Każda zaprasza ku sobie

Zabytków tu ponad miarę

Obejrzyj choćby połowę.

A kiedy wieczór nastanie

Gwiazdom się pochyl na niebie

I pomyśl – Kraków, kochanie

Nic piękniejszego od Ciebie.

W poprzednim numerze „Impulsu” rozpoczęliśmy cykl artykułów o zabytkach Krakowa, przedstawiając krótką historię naszego miasta. Dziś zamieszczamy kalendarium historycznych wydarzeń, które miały wpływ na dzieje dawnej stolicy Polski. Wędrując po Krakowie nie zdajemy sobie nawet sprawy jak bogata jest jego historia i z jakimi wydarzeniami historycznymi związane są zabytkowe budowle.

A oto kalendarium:

50 tys. lat p.n.e. Ślady osiedla z epoki kamiennej na wzgórzu wawelskim

IX w.n.e. na Wawelu, który staje się siedzibą władców plemienia Wiślan, powstaje ufortyfikowana osada.

965 Pierwsza pisemna wzmianka na temat Krakowa. Kupiec z Kordoby, Ibrahim ibn Jakub opisuje Kraków jako duże miasto o europejskiej renomie.

1000 Wkrótce po chrzcie Polski w 966 r. powstaje biskupstwo krakowskie.

Początek XI w. Na Wawelu zostaje wzniesiona pierwsza katedra.

1038 Król Kazimierz Odnowiciel przenosi stolicę Polski z Gniezna do Krakowa i rozpoczyna na Wawelu budowę królewskiej rezydencji.

1086 W Krakowie zostaje wzniesiony kościół św. Andrzeja, jeden z pierwszych w Polsce kościołów romańskich.

XII w. Otwarta zostaje kopalnia soli w Wieliczce pod Krakowem.

1241 Miasto niszczą Tatarzy.

1257 Kraków otrzymuje prawa miejskie.

1290 Rozpoczyna się budowa kościoła Mariackiego.

1335 W bezpośrednim sąsiedztwie Krakowa założone zostaje miasto

Kazimierz.

1364 Na Wawelu powstaje Akademia Krakowska,

kolebka późniejszego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

1386 Początek unii polsko-litewskiej.

1430 Kraków przystępuje do Ligi Hanzeatyckiej.

1477-89 Wit Stwosch wykonuje ołtarz główny dla kościoła Mariackiego.

1499 Zakończono budowę Barbakanu.

1556-60 Powstają renesansowe Sukiennice. Autorem projektu architektonicznego jest Giovanni Maria Padovano.

1596 Król Zygmunt III Waza przenosi swą siedzibę, a zarazem stolicę Polski, z Krakowa do Warszawy.

1665-67 Potop szwedzki. Oprócz Szwedów Kraków niszczą i grabią także wojska austriackie i siedmiogrodzkie.

1734 Koronacja Augusta III Saskiego na Wawelu jest ostatnią tego typu uroczystością celebrowaną w Krakowie.

1783 Powstaje ogród botaniczny.

1795 W wyniku rozbiorów Polski Kraków staje się częścią terytorium Austro-Węgier.

1799 Założony zostaje Teatr Stary – najstarszy w Polsce teatr stacjonarny.

1800 Kazimierz staje się częścią Krakowa.

Lata 20. XIX w. Na miejscu zburzonych średniowiecznych murów miasta powstają Planty.

1823 Otwarta zostaje najstarsza w Krakowie kawiarnia – Redolfi.

1846 W Krakowie wybucha antyaustrackie powstanie.

1850 Wielki pożar niszczy historyczne centrum miasta.

1879 W Sukiennicach zostaje otwarte pierwsze w Polsce Muzeum Narodowe.

1896 W Teatrze Juliusza Słowackiego odbywa się pierwsza w Polsce projekcja filmowa.

1905 Otwarta zostaje najstynniejsza w Krakowie kawiarnia - secesyjna Jama Michalika.

1918 Kraków znów Polski.

1939 Kraków staje się głównym miastem ustanowionej przez Niemców Generalnej Guberni. Gubernator Hans Frank rezyduje na Wawelu.

1945 Miasto „wyzwala” Armia Czerwona.

1947-49 Na przedmieściach Krakowa powstaje Huta im. Lenina.

1978 Zabytkowe centrum Krakowa zostaje zaliczone do Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO.

1978 Metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła zostaje wybrany papieżem i przyjmuje imię Jana Pawła II.

1992 i 2000 W latach tych Kraków nosił tytuł Europejskiego Miasta Kultury.

Zapraszamy do następnego numeru „Impulsu”, w którym opiszemy Zamek Królewski oraz Katedrę na Wawelu.

Europejski Festiwal im. Jana Kiepury – Przystanek Kraków 2006

20 sierpnia w Nowej Hucie, w Alei Róż odbyło się plenerowe widowisko, na które otrzymaliśmy cztery zaproszenia od Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego. Koncert prowadził znawca muzyki operowej Bogusław Kaczyński. Rozpoczynając koncert powitał Prezydenta Miasta Krakowa, któremu wręczył nagrania ulubionych melodii, Jana Kiepury. Podziękował również sponsorom dzięki którym impreza mogła zostać zrealizowana. Następnie Bogusław Kaczyński przedstawił zgromadzonej licznie publiczności Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Śląskiej w Katowicach pod batutą dyrygenta Mirosława Jacka Błaszczaka, która przywitała wszystkich uwerturą pt. „Lekka Kawaleria”. Jednym z pierwszych wykonawców był Witold Matulka, który zaśpiewał w języku niemieckim arię „Wiedeń miastem moich marzeń”. W czasie koncertu mieliśmy również okazję wysłuchać znanych wszystkim utworów takich jak „Brunetki, blondynki, ja wszystkie was dziewczynki”. Kolejnym wykonawcą tego wieczoru był Artur Ruciński, który barytonem wykonał arię „Torreador”, przenosząc nas na chwilę do Sewilli. Następnie zaśpiewał w języku włoskim „Española” Kiery, której refren śpiewała cała publiczność. Bardzo podobało mi się wykonanie



„Summer time” przez Edytę Ciechomską. Usłyszeliśmy także jedną z piosenek Hanki Ordonówny w wykonaniu Marii Meyer.

Najbardziej oklaskiwany przez publiczność był Oleg Kulko, który wykonał arie z operetki Johana Straussa „Zemsta nietoperza” a także pieśń „O sole mijo”. Ukraiński wykonawca Lubomir Bogusławiec grając na akordeonie najpierw wykonał melodię z „Cyrulika sewilskiego”, a potem Czardasza Wiktora Montiego.

Wszystkie arie solowe i w duetach przeplatane były tańcami Zespołu Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej, który na początku zatańczył poloneza Ogińskiego, a na zakończenie koncertu zaprezentował krakowiaka. Publiczność gorąco oklaskiwała wszystkich wykonawców.

Każdego roku przez tydzień odbywają się koncerty im. Jana Kiepury w Krynicy Górskiej, którego jednym z przystanków był właśnie Kraków. Opisany przeze mnie koncert przyniósł mi wiele niezapomnianych wrażeń i chociaż nie zapamiętałam wszystkich prezentowanych utworów i wykonawców starałam się przybliżyć czytelnikom

atmosferę tych kilku godzin muzyki. Myślę, że słuchaczom tego koncertu będą długo brzmiały w uszach te melodie.

Joseph Conrad – „Smuga cienia”



Tomasz Hellner

Powieść ta porusza problematykę marynistyczną. Jest to opowieść o dojrzewaniu młodego marynarza, który przechodzi przez tytułową „smugę cienia” (czyli granicę pomiędzy chłopięctwem, a dorosłością) i z młodego marynarza przeobraża się w dojrzałego kapitana potrafiącego odpowiedzialnie kierować załogą dużego statku.

„Smuga cienia” – to historia marynarza, który po wielu rejsach statkiem, postanawia zerwać z zawodem i powrócić w rodzinne strony (na ląd). Los jednak krzyżuje jego plany. Oto bowiem w Domu Oficera spotyka on kapitana Gilesa, który zdradza mu sekret, że Urząd Żeglarski poszukuje pilnie kapitana na osierocony (przez poprzedniego dowódcę) żaglowiec. Młody oficer zaczyna się wahać, pomiędzy powrotem do domu, a objęciem dowództwa na statku. Wreszcie uznaje, że jego prawdziwy dom to właśnie morze i postanawia ubiegać się o stanowisko kapitana.

W Urzędzie Żeglarskim, po rozmowie z kapitanem Ellisem, zostaje oficjalnie mianowany na kapitana statku. I tak oto obejmuje nasz bohater swoje pierwsze w życiu dowództwo, jeszcze nie w pełni świadom obowiązków, jakie bierze na swoje barki.

Jak się wkrótce okazało, statek, którego kapitanem został mianowany, to dobrze utrzymany, piękny żaglowiec, ze zdyscyplinowaną załogą. Po pierwszym, krótkim zlustrowaniu statku, kapitan poznaje załogę żaglowca.

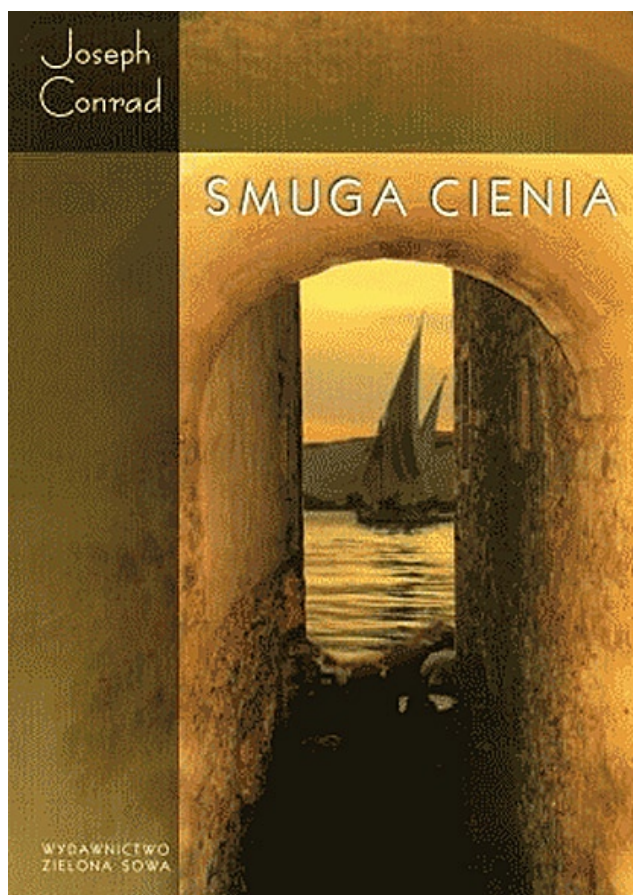
Między innymi poznaje pierwszego oficera – pana Burnsa, który opowiada mu w skrócie historię statku i jego poprzedniego kapitana, który umarł parę dni wcześniej i został pochowany na morzu. Historia ta jest zgoła wstrząsająca. Oto bowiem, ów kapitan był

człowiekiem złym, typem despoty, który za nic miał nastroje i oczekiwania załogi. Terroryzował całą załogę statku w różny sposób. W końcu gdy zachorował i czuł już zbliżający się kres swojego życia, postanowił umrzeć wraz z załogą, rozkazując oficerom, by statek udał się w bardzo trudno żeglowne rejony, co byłoby czystym samobójstwem dla statku i jego załogi. Oficerowie jednak zbuntowali się przeciwko woli kapitana i skierowali statek na spokojne wody. Kiedy ów kapitan wyzionął ducha, załoga żaglowca odechnęła z ulgą, że pozbyła się „wcielonego diabła”. Zadanie, jakie czekało nowego kapitana nie było łatwe. Musiał bowiem odbudować zaufanie załogi do rangi kapitana. Pierwszy problem, jaki pojawił się zaraz po objęciu dowództwa statku, była bezwietrzna pogoda, która uniemożliwiała wyjście statku na otwarte morze. Drugim problemem była szerząca się wśród załogi statku malaria. Kiedy wreszcie sprzyjające wiatry pozwoliły na wypłynięcie żaglowca z portu, malaria powaliła większość załogi.

Tak oto statek przemienił się w pływający szpital, z niezdolną do wykonywania swoich codziennych czynności załogą. Dopłynięcie zatem do docelowego portu było rzeczą niebywale trudną.

Jednak hart ducha i nadludzkie wysiłki kapitana, oraz zdrowej części jego załogi spowodował, że pokonano i sztorm, nawałnice i niesprzyjające wiatry.

Powieść kończy się opisem wpłynięcia po trudach rejsu, dojrzałego już w pełni kapitana wraz ze schorowaną (malaria), lecz kompletną załogą statku do portu.



Wyspa utopia i jej przeciwnicy (cz. III)

Szczególną formę utopii społecznej zaprezentował W. Lutosławski w traktacie „Ludzkość odrodzona” (1910r.), gdzie ogrzewane elektrycznie mieszkania, rozwój komunikacji czy higieny mają w przyszłości uwolnić ludzi od trosk.

Utopia krytykuje stan zastany, ale musi wiedzieć co robi, dlatego niechętnie idzie na kompromisy. Rację ma tu socjolog, gdy sugeruje, że mimo zdecydowanego odcinania się od utopii wielu marksistów, jest im bliższa niż sami sądzą – jeśli nie w praktyce, która już wielokrotnie zawiodła, to w sferze teorii, a zwłaszcza propagandy. Dzieli się więc utopie na socjalistyczne, anarchistyczne, technologiczne, retrospektywne, prospektywne i tzw. „eupsychie” – zajmują się mniej warunkami w przyszłości, bardziej zaś przebudową człowieka i psychiki, by mógł być szczęśliwy w stanie, w jakim przyszło mu żyć.

Utopię prospektywną reprezentuje marzenie Cezarego Baryki o szklanych domach w „Przedwiośniu” Stefana Żeromskiego.

Utopia miejsca – jedna z najstarszych w Europie i w ogóle w dziejach ludzkości oznacza najczęściej poszukiwanie raju na ziemi, którego bajeczność zostaje przybrana w szaty sielankowo-racjonalistyczne.

Antyutopijną ale przede wszystkim antyfaszystowską wymowę miały „Dwa końce świata” (1937r.) Antoniego Słonimskiego, gdzie Hans Reltih (anagram Hitler) zamierza sprowadzić świat do stanu pierwotnego – do epoki kamienia łupanego, po zniszczeniu jego kultury.

W „Podróży poślubnej pana Hamiltona” (1928r.) bohater ucieka z Warszawy XXVI wieku przed widmem zrealizowanej utopii technologicznej i cywilizacyjnej.

Utopia nie uczestniczenia podobała się zarówno prostaczkom jak i mężom uczonym, pisarzom i artystom. Ci pierwsi wydeptywali drogi średniowiecznej Europy, ścigani przez Kościół, niechętnie traktowani przez zasiedziałe mieszczaństwo i konserwatywnych możnych panów. Owi „bracia wolnego ducha”, spadkobiercy idei Adamitów, którym marzyło się zrealizowania mitu rajskiego w życiu głosili pochwałę nagości i swobodę erotyczną według hierarchii: beginki, begardowie, lollardzi, turliponi, czy waldensi.

W XIX wieku zaczęły odgrywać coraz większą rolę utopie technologiczne, przerażając się łatwo w antypatie, które postulowały dobro, ukazując cywilizacyjne zło. Zakładały możliwość zmiany świata przy pomocy nauki i techniki zazwyczaj za sprawą genialnych uczonych samotników i prometejskich romantyków, których

zagubienie we współczesnym świecie ukazał Bruno Winawer w „Doktorze Przybramie” (1924r.). Utopia technologiczna była składnikiem programu futurystów, a także Awangardy i jej prawodawcy – Tadeusza Peipera.

W wielu utworach międzywojennych, a także powojennych występuje mordercze promieniowanie trochę podobne do działania bomby neutronowej np. w „Antychryście”. Wynalazki, niczym w ręku złego czarnoksiężnika z baśni obracają się przeciwko dobru i szczęściu jednostek i narodów, uzyskując wymiar antyutopijny.

Filozofia, a także literatura i sztuka naszego czasu stworzyły wizję człowieka zagubionego w świecie, osamotnionego, wyalienowanego, poddanego igraszkom historii i losu, tłamszonego przez masową kulturę i rozpasaną cywilizację. Radość XIX wiecznych rzeczników postępu z powodu lawiny wynalazków i udoskonaleń technologicznych ustąpiła obawom, a nawet strachowi, czy moloch nie pożre swoich dzieci.

W „Obrazie przyszłości” (1909 r.) T. Jeske-Choińskiego następuje eskalacja przemocy prowadząca do ludowego powstania i śmierci przywódcy. Notabene casus pisarza podważa stereotypowe mniemanie, iż awangardiści zajmowali się wyłącznie wynalazkami, zaś skamandryci zajmują się prozą dnia codziennego, prowincji czy dworku.

Dawne wzorce enklaw sprawiedliwości społecznej próbował wskrzesić w folwarku Bodzanty Stefan Żeromski w „Dziejach grzechu”

Inne kierunki utopijne to automatyzm, który oznacza, że wszystko powinno być na odwrót oraz totalitaryzm, który polega na przymusowym uszczęśliwianiu ludzi przez ograniczanie wolności i narzucaniu autorytetów. Włodzimierz Ilicz Uljanow Lenin napisał dzieło „Dwie utopie”, a polskie dzieło utopijne to „Spotkania z utopią” Jerzego Szackiego.

Odrzuca się stanowczo pogląd Karla Mannheim’a, iż utopie są królestwem krytyki społecznej, dążącej do zmian myśli, zaś ideologie oznaczają apologetykę i zastój, czyli dogmat i doktrynę.

Mannheim uważa, że utopijne są te orientacje polityczne, które w razie wprowadzenia w życie zmierzają do całkowitego lub częściowego zniszczenia istniejącego porządku rzeczy, przeważającego w danym czasie.

Pan Cogito nie chce mieszkać w szaleńczej historii, bowiem w teorii zakłada ona wieczystą szczęśliwość, czyli nirwanę, a w praktyce dochodzi do obozów koncentracyjnych i martyrologii.

NATRĘT

Endi i Kethang wędrowali do Alunara, z którym chłopiec czarodziej się przyjaźnił. Chciał się pochwalić swym nowym zielonym przyjacielem. W drodze zatrzymali się w przydrożnej karczmie. Gdy weszli do środka chłopak poczuł się bardzo niepewnie, bowiem towarzystwo na oko było podejrzane, a karczma wyglądem przypominała pijacką spelunę. Zielony wilk wzbudził sensację. Endi wypatrzył wolny stół – niestety - na środku sali. Chłopak wolałby zaszyć się gdzieś w kącie, jednak innego wolnego stołu nie było. Podeszli do niego i usiedli nie zważając na kąśliwe uwagi pod adresem zielonego wilka. Bardzo szybko zjawiła się żona karczmarza.

– Podróźni utrudzeni? – Zaczęła i uśmiechnęła się ciepło, Endi poczuł się pewniej. Jej uprzejmość i manery kontrastowały z tym miejscem.

– O tak. – Odpowiedział

– To trzeba się posilić.

– Racja.

Zamówił dwa udźce baranie, butelkę wina i wodę.

– Zostanie pan na noc? – Dopytywała się jeszcze karczmarka – mamy wolne pokoje.

– Zostanę

Po chwili Endi i wilk posilali się wybornie przyrządzonym mięsem. Nie dane im jednak było zjeść w spokoju. Ktoś szturchnął chłopca od tyłu i powiedział:

– co ty tu robisz gówniarzu?

Czarodziej obrócił się i zobaczył niedomytego dra- ba, któremu źle patrzyło z oczu. Chłopak pominął obelgę i odpowiedział spokojnie:

– jestem podróżnym, idę odwiedzić przyjaciela.

– No to wypijmy za jego zdrowie – zaproponował natręt.

– Obraził mnie pan, nazwał gówniarzem. Nie chcę z panem pić.

– Nie pytam czy chcesz. Po prostu masz mi postawić.

W Endim się zagotowało.

– Odmawiam – wykrztusił z naciskiem.

– To będzie kosztowna odmowa – powiedział natręt i wyjął nóż.

W całej karczmie zrobiła się cisza. Wszyscy przyglądali się zajściu.

– Radzę panu zostawić mnie... ale napastnik rzucił się na niego z nożem.

Chłopak cofnął się błyskawicznie i ostrze przecięło powietrze. Następnie skoncentrował się i rzucił czar magicznego wiatru. Świece pogasły, a atakujący niesiony podmuchem wyleciał przez okno o czym świadczył huk tłuczonej szyby.

Zapalono na powrót świece. Teraz biesiadnicy patrzyli na Endiego z trwogą i niemym podziwem. Czarodziej wyszedł zobaczyć w jakim stanie jest jego przeciwnik i czy nie wymaga pomocy uzdrowicielskiej. Nie zastał go jednak tam gdzie powinien być – to jest pod oknem. Rozpoczął poszukiwania. Obszedł dookoła karczmę, a następnie skierował się do pobliskiego zagajnika. „Być może tam dowlókl się ranny w szoku, stracił przytomność i zamarznie do rana” – myślał zdenerwowany Endi. Gdy dotarł do lasu, ktoś nagle chwycił go od tyłu za szyję i zaczął dusić. Chłopak usiłował wyrwać się, ale nie udało mu się to. Próbował skoncentrować się aby rzucić czar. Nic z tego. Chciał uchwycić wewnątrz siebie wyciszenie i koncentrację niezbędną do rzucenia czaru. Zdawał sobie sprawę z tego, że jeżeli tego nie uczyni tamten go udusi, ale rozpraszała go myśl o oddychaniu. Nagle posłyszał głuchy warkot, krzyk, uścisk rozluźnił się a moment później chłopak był wolny.

Kłęknął. Nerwowo łapał powietrze. Jedną rękę oparł na ziemi drugą przykładając do obolałej szyi... Wreszcie podniósł się i obrócił żeby zobaczyć co z jego niedoszłym zabójcą. Widok jaki ujrzał wywołał w nim śmiech. Oprych uciekał, podgryzany w pupę przez Kethanga. Endi odwołał wilka

– „Tym razem to ja cię uratowałem” – zauważył zielony gdy przybiegł do przyjaciela.

– „Tak i bardzo ci za to dziękuję” - odparł chłopiec.

W chwilę później, kończyli przerwana kolację.

Sven Hajman

ZIELARKA Z KRAINY TAMMUDÓW

CZ. 3

Alan i Elena wyszli w otwarty step. Dziewczyna oczekiwała z lękiem powrotu jej starszego brata, Gaspara. Postanowili z Alanem, że gdy Gaspar wróci z tego polowania, poproszą go o pozwolenie na ślub. Właściwie jego odpowiedź była przesądzona – szaman bowiem oświadczył, że młodzi są sobie przeznaczeni – ale pomimo tego była podenerwowana. Z tych rozmyślań wyrwał ją przelatujący nad ich głowami glaudor. Ten stepowy samotnik, lecąc, wydawał z siebie przeraźliwy głos. Równocześnie spojrzeli w górę, obserwując ptaka i zobaczyli nadlatujące amanachy z wojownikami. Zdecydowali się wrócić do obozowiska. Gdy tam dotarli, wszyscy schodzili się na plac w jego środku, by wziąć udział w tańcach dziękczynnych po – jak mniemali – udanym polowaniu. Śpiewano pieśni. Owacyjnie przyjęto lądujących wojowników z dinbao. Wojownicy za pomocą pantomimy odtworzyli przebieg całego polowania. Po uroczystościach dziękczynnych rozpoczął się podział mięsa pomiędzy wszystkich członków społeczności...

Wieczorem Alan wraz ze swym ojcem i matką zjawili się w namiocie Gaspara oficjalnie poprosić o rękę Eleny. Rodzice dziewczyny nie żyli, więc opiekę nad nią sprawował starszy brat.

– Ja Alan, wkrótce wojownik Tammudów, proszę cię, Gasparze, o prawo do twej siostry Eleny.

– Zgadzam się na wasz ślub, ale dopiero gdy będziesz już wojnikiem – Alan kiwnął głową na znak zgody. Elena odetchnęła z ulgą.

Następnego dnia zwinięto obóz i ruszono nad Jezioro Spontanicznej Radości. Co roku spotykały się tam wszystkie szczepy Tammudów. W trakcie podróży Alan, zajęty pomaganiem wojownikom, odwiedził Elenę tylko raz. Przyszedł z naręczem pomarańczowych kwiatów neri. Odbyli razem medytację dla zakochanych. Usiedli wygodnie naprzeciw siebie i zamknęli oczy, wchodząc coraz głębiej w stan skupienia. Wyobrazili sobie, że są razem nad brzegiem morza. Poczuli jak dzięki wspólnemu medytowaniu osiągnęli olbrzymią bliskość. Poza tym spotkaniem, każde zajęte było swoimi obowiązkami.

Po trzech tygodniach lotu dotarli do celu podróży. Tam trwały już akrobacje na amanachach z udziałem kandydatów na wojowników.

Alan, zaraz po przybyciu na miejsce, poddał się rytualnej obłucji w świętych wodach jeziora. Następnie udał

się do namiotu naczelnego szamana Baltazara. Gdy nadeszła jego kolej, wszedł do środka, uklęknął i oświadczył:

– Zamierzam odbyć wędrowkę do Białej skały, by za bić wachmita na znak, że jestem już wojnikiem.

Baltazar, zasięgnąwszy rady magicznego kryształu, odpowiedział:

– Przyjąłem do wiadomości, ale uważaj, bo kryształ mówi, że po drodze będzie na ciebie czekało wielkie niebezpieczeństwo.

Po wyjściu z namiotu Alan poszedł po swojego amanacha i dołączył do innych kandydatów. Ostrzeżeniem Baltazara niewiele się przejmował.

Po kilku dniach obwieszczono, że wszystkie szczepy są już w obozowisku nad Halven Mukak Bario. Zaczęła się pierwsza część uroczystości, która polegała na strzelaniu z łuków do tarcz. Zawody wygrał ojciec Alana. Następnego dnia rywalizowali poławiacze ryb. Żłwione ryby trafiały do kuchni, gdzie były przyrządzane i rozdawane oglądającym zawody. Na trzeci dzień rozpoczęły się uroczystości ku czci boga wiatru Alameny. Najpierw Tammudzi poddali się kilkugodzinnej medytacji, w trakcie której kontaktowali się z Alamenem. Powierzali mu swe troski, wymieniali mu swe przewinienia i prosili o puszczenie ich w niepamięć. Duchowo towarzyszyli mu w wędrowkach po jego wietrznych szlakach. Później zabito w ofierze jednego amanacha. Jego ciało spalono, a prochy zostały rozrzucone na wszystkie strony świata. Po tym obrzędzie aż do wieczora śpiewano pieśni sławiące Alamenę. Na zakończenie wystąpił Alan i akompaniując sobie na lutni wykonał kilka pieśni. Przyjęty został owacyjnie, rozpierała go duma.

Nocą zakochani Alan i Elena wylecieli na nocną eskapadę na amanachach. Czuli przepętniające ich od wewnątrz uczucie wolności, gdy pędzili przesywając powietrze. Otaczała ich przestrzeń, którą w mig pokonywali na pędzących powietrznych wierzchowcach. Wreszcie zatrzymali się w stepie. Podziwiali rozgwieżdżone niebo i układali plany na przyszłość. Żegnali się też przed rozstaniem, następnego dnia chłopak wyruszał po wachmita do Białej Skały – Titen Armor. Wrócili do obozowiska dopiero nad ranem. Alan złożył na jej wargach długi pocałunek.

– Niebawem będę z powrotem – powiedział.

AKTUALNOŚCI

21 września symbolicznie pożegnaliśmy lato - przed budynkiem naszego Domu odbył się piknik połączony z grillem. Teraz, korzystając z pięknych jesiennych dni, chodzimy na długie spacer, byliśmy m.in. w Zoo oraz w Ogrodzie Botanicznym. Bierzymy także udział w licznych piknikach, 28 września zostaliśmy zaproszeni na Piknik Integracyjny w Parku Bednarskiego, a 3 października - na piknik organizowany przez DPS w Więckowicach. Uczestniczymy także w imprezach sportowych, byliśmy np. w Łyszkowicach oraz na zawodach zorganizowanych w hali „Bronowianki”.

Grupa teatralna „Skoczne Krakowiaczki” po raz kolejny wystąpiła w Nowohuckim Centrum Kultury podczas Krakowskich Spotkań Artystycznych „Gaudium” ze znanym nam już przedstawieniem „Pewnego dnia w ogrodzie, czyli taka sobie historia w kolorach”.

We wrześniu wzięliśmy udział w Konkursie Piosenki Góralskiej i Biesiadnej w Mszanie Dolnej, gdzie przyjęto nas bardzo miło, i bawiliśmy się do późnych godzin.

Strony Rady Mieszkańców

Zachęcamy do udziału w Zebraniach Społeczności, które odbywają się pod koniec każdego miesiąca, w Klubie na terapii w bud. 41A. Na zebraniach omawiane są nie tylko imprezy jakie miały miejsce w danym miesiącu, plany na następny miesiąc ale również poruszamy wiele ważnych spraw z naszego codziennego życia.

Gorąco zachęcamy do aktywnego i liczego udziału w zebraniach!

Rada Mieszkańców:

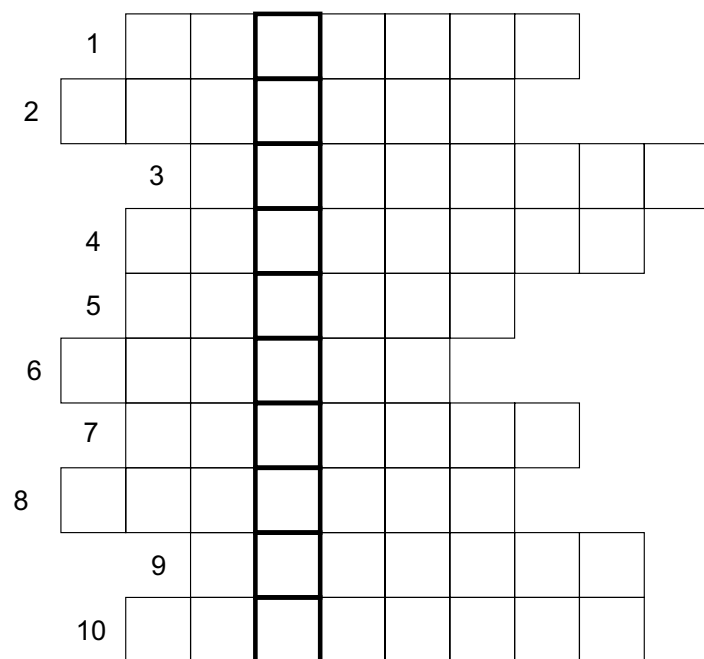
Zofia Dybowska

Anna Kaźmierczak

Ewa Krzeczyńska

Krystyna Sokołowska

Romana Wądryk



Krzyżówka z hasłem

Objaśnienie haseł:

- 1) Latarnia osłonięta kolorowym papierem.
- 2) Naczynie napełnione tłuszczem, służące do oświetlenia,....oświaty.
- 3) Zbrojowy, zbrojownik – rzemieślnik wytwarzający miecze i broje.
- 4) Przewidywanie, zapowiedź czegoś np. pogody.
- 5) Kiermasz, np. przykościelny.
- 6) Silny, porywisty wiatr nad wodami morskimi.
- 7) Smakołyki, specjalty, przysmaki.
- 8) Powierzchnia liścia.
- 9) Krochmal.
- 10) Rozproszenie jakiejś narodowości, wyznania wiary itp., w społeczeństwie; grupa narodowościowa lub wyznaniowa, np. żydowska; terytorium przez nią zajmowane.

Opracował: Tomasz Hellner

Dom Pomocy Społecznej
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 19101048-4002606-360-110200012
Deutsche Bank 24 SA

Stowarzyszenie Przyjaciół Osób
Niepełnosprawnych „Wspólna Radość”
ul. Łanowa 41, 30-725 Kraków, tel. 650-56-00
Nr konta: 19101048-40053408-27016-
100000012 Deutsche Bank 24 SA